

Fragment utworu w przekładzie

Martina Hefter
Hey guten Morgen, wie geht es dir?

Klett-Cotta Verlag, Stuttgart 2024
ISBN 978-3-608-98826-0

Str. 7-31

Martina Hefter
Hej, dzień dobry, jak się masz?

Przekład: Dorota Stroińska



ZERO

Już od jakiegoś czasu nie mogła spać.

A kiedy zapadała w sen, to śniły jej się głupoty – setki małych piesków, które wpadały do mieszkania z wściekłym ujadaniem. Wkrótce sama przemieniła się w zwierzaka, przestała sprzątać mieszkanie. W nocy zwierzątko było czujne, ale niezbyt aktywne.

Leżała na gimnastycznej macie na podłodze, z roztargnieniem wykonywała kilka ćwiczeń na mięśnie brzucha, to wszystko. Właściwie większość czasu wpatrywała się w sufit, do którego przyklejona była sztukateria – parę koncentrycznych kół ozdobionych kwiatami. Zamalowywano je farbą tak często, że wyglądały jak planety. Dzień i noc krążyły po swoich orbitach. Przyjemnie było je oglądać, poza tym niewiele więcej zajmowało jej uwagę.

Czasami z pokoju obok dobiegało ją buczenie silnika łóżka rehabilitacyjnego, po tym poznawała, że Jowisz jeszcze nie śpi, zmienia pozycję zagłówek. Musiał słyszeć, jak szła do toalety albo do kuchni po szklankę wody. Ale nigdy nie stawiał pytań, zresztą co mogłaby na nie odpowiedzieć?

Nie mogę spać, bo mam wszystkiego dość.

Coś w tym rodzaju. To, po pierwsze, nieprawda, po drugie, nic by to nie wyjaśniło.

Czasami brała do ręki komórkę i otwierała Instagram. Na profile użytkowników nie rzucała nawet okiem, bo najczęściej były nudne. Wolała od razu zajrzeć do skrzynki odbiorczej z *Direct Messages*. Migotliwa, rozbrykana ciekawość. Czy znów przyszła wiadomość od nieznanego? W takim przypadku wyrazy „prośba o kontakt” były wytłuszczone i zaznaczone na niebiesko. Właściwie prawie każdej nocy pojawiały się wpisy pogrubioną czcionką i na niebiesko.

Hej! Wenus / Cześć ślicznotko / Hej! Jak się masz, słonko?

Pisali tak do niej goście, którzy nazywali się Jimmy Taylor_354 lub Marcus DeBuonaventura. Nazywali się Phil Gibson1973, William_Smith i dr Antonio Alessandro. Ogorzali faceci na tle jachtu, biali, szpakowaci mężczyźni z kilkudniowym zarostem i w bejsbolówkach.

Pozujący na tle rancza kowboj w butach z cholewami. Generał United States Army w stroju kadeta. Wdowiec z dwójką dzieci, razem smażą naleśniki w luksusowej kuchni.

W rzeczywistości młodzi ludzie przesiadywali w kafejkach internetowych gdzieś daleko stąd i wklepywali kiczowate bujdy do komputera lub komórki. Kiedyś Juno oglądała film dokumentalny na YouTube, ten rodzaj łgarstwa nazywano *love scamming*. Dochodowy interes, jak się zdaje. Taki *scammer*, korzystając z fałszywego profilu, pisze do starszych, na pozór samotnych kobiet.

Zobaczyłem twoje zdjęcie na profilu i oniemiałem z zachwytu.

Potem love scammerzy zaczynają nawiązywać zażyłe relacje.

Dzień dobry kochana.

Co dziś jadłaś? Uważaj na siebie.

I love you.

Naklejka z czerwonymi różami. Naklejka z filiżankami do kawy, na obu napis *Love*.

Kamera uchwyciła młodego mężczyznę czytającego właśnie poradnik psychomanipulacji.

Tak bardzo tęsknię za tobą. Marzę o tym, żeby spędzić z tobą całe życie.

W pewnym momencie love scammerzy zaczynają prosić kobiety o pieniądze.

Jestem w podróży służbowej, miałem wypadek, siedzę tu w więzieniu i nie mam dostępu do swojego konta, poratujesz mnie pożyczką?

Dla Juno szokujące i zarazem fascynujące było to, jak wiele kobiet uwierzyło w takie bzdury. Przed kamerą otwarcie mówiły o kwotach, jakie na koniec wysłały przekazem pieniężnym Western Union do dalekich krajów.

Teraz i ona znalazła się więc w ich polu widzenia, właśnie ona, Juno Isabella Flock. Juno, żona Jowisza, ale o tym love scammerzy nie wiedzieli nic a nic. Niewzruszenie zasypywali ją prośbami o kontakt. A Juno chętnie im odpowiadała.

W mrocznej, migotliwej euforii nocnego czuwania, dawno po północy, w pokoju z planetami na suficie.

Hej! Piękna pani.

Hej!

Jak się masz,

Jaką macie pogodę?

Dziękuję, świetnie.

U nas jest 45 stopni, człowiek chodzi
przymulony cały dzień.
Czym się zajmujesz?

Pracuję w firmie projektującej i konstruującej maszyny
ARCO, ale jestem też doradcą finansowym.
A ty czym się zajmujesz?

Karmię sokoły, mam ich trzy,
każdy wart 20.000 dolarów. Nazywają się Leo,
Bubbo i Lucas.

Łał, to ciekawe!

Biały mężczyzna w średnim wieku, siwe włosy, w bermudach pod palmą.
Szpakowaty, biały mężczyzna oparty o kabriolet.
Opalony na złocisty brąz, biały mężczyzna, w ramionach trzyma pieska o białej, kędzierzawej
sierści.
Kalifornijski typ żeglarza, siwawy marynarz ze skradzioną tożsamością.
Chodźcie tu wszyscy, Juno chce się z wami pobawić.

Hej! Dzięki, mam się dobrze.
Mieszkam w Niemczech, w kraju z
ogromnymi basenami dla fok w zoo.

Czym się zajmuję? A wyleguję się na pływalni, sącę likier,
jak wszyscy w Niemczech.
Kurzę banknoty, próbowałeś kiedyś?

Zameżna? Nope, mieszkam z trzema służącymi,
dwoma mężczyznami, jedną kobietą,

drzemy ze sobą koty i wypijamy przy tym
skrzynkę piwa.

A ty?

Przez długi czas love scammerzy po prostu wierzyli we wszystko, co im wypisywała. Na początku dawało jej to nie lada frajdę – z jakimiś facetami nabijać siebie nawzajem w butelkę po północy.

Podawała im rękę: no chodźcie!

W jakiś ohydny sposób bawiło ją to.

Czasem któryś z nich zawahał się przez chwilę.

Are you serious?

roześmiana buzia

Proszę! Jak oni się nagle gubili, tracili rezon.

Jakby coś walnęło w ich świat, odłamki Juno Isabelli Flock, która wcale nie kurzyła banknotów, tylko mieszkała w pokoju obok Jowisza, który noce spędzał w łóżku rehabilitacyjnym. Łóżko to wyglądało jak szpitalne, tyle że oklejono je folią imitującą fornir. W ciągu dnia Jowisz siedział na wózku inwalidzkim, pokrytym czerwonym metalikiem. Taki wybrał sobie wtedy sam. Z upływem lat pojawiło się na nim kilka zadrapań.

Codziennie rano trzeba wstać i usiąść na wózku, trwa to pięć minut. Jowisz przysuwa się do krawędzi łóżka, nogami do przodu, najpierw opada bezwładnie jednym bokiem, a potem drugim na siedzisko, wspierając się rękami na podłokietnikach.

Jowisz powiedział kiedyś, że tylko na chwilę musi podnieść Ziemię, to nie takie trudne.

Może ci piszący do Juno mężczyźni zasłużyli na to, żeby dać się jej tak łatwo nabrać. Tak samo jak udawało się im oszukiwać kobiety.

Czy nie chciała czasem ich pomścić? Raczej nie.

Nie mogła w nocy spać – to wszystko.

Love scammerzy z krajów szybko rozwijających się nic nie wiedzieli o Juno, inaczej być może nie napisaliby do niej, do tej, która w nocy nie mogła zmrużyć oka i cały czas wpatrywała się w sufit.

Hej, piękna pani, co porabiasz?

Juno odpowiadała szybko i sprawnie. Jak się czuje i czym się zajmuje. Że była dwukrotnie zamężna, a teraz nudzi się z pewnym internistą.

Że hoduje psy obronne.

Że lubi psy – stop, to nie było kłamstwo.

W pewnym momencie zauważyła, że do jej zmyśleń zaczyna się wkradać trochę prawdy. Okruchy czegoś zgodnego z rzeczywistością. Nie tyle ją to niepokoiło, co zdumiewało. Czasami czuła ulgę, gdy mówiła prawdę.

Cześć ślicznotko!

Jaka pogoda jest u ciebie?

Jest szaro i zimno, listopad,

okropny miesiąc.

Wczoraj obejrzałam *Melancholię*,

znasz ten film? Planeta uderza w

Ziemię, nie kończy się to dobrze. Są dwie

siostry, Claire i Justine. Pewnego razu Justine

mówi, jak fajnie, że nastąpi koniec świata,

a Claire jest tym przerażona do głębi.

Justine, jak ty możesz być taka

nieczuła, ej, my tu umieramy, a ty mówisz,

że to w porządku!?

Albo scena, kiedy Claire zdaje sobie sprawę, że

nie może ufać Johnowi. John jest mężem Claire, to

astronom amator. John twierdzi, że Melancholia

minie Ziemię, nie ma obawy. John się myli,

planeta zawraca. Panika Claire, spokój Justine

chwilę przed zderzeniem planety z Ziemią,

w ogrodzie Claire tuli w objęciach

swojego syna, żeby go ochronić.

Melancholia – czy to nie piękna

nazwa dla zabłąkanej planety? Często
na spacerze słucham muzyki z tego filmu.
Czasami myślę jak Justine, taka
kolizja z planetą albo kometą –
– to byłoby to!

Love scammer nie odpowiedział.

Claire dostaje od Johna drucianą
pętlę, dzięki temu może w ogrodzie zmierzyć
wielkość planety. Melancholia wisi na jasnym
dziennym niebie, duży glob. Claire widzi, że
wewnątrz pętli staje się on coraz mniejszy, oddala się
w głąb wszechświata, i jest szczęśliwa. Jednak już
następnego dnia planeta jest o wiele większa niż pętla.
Melancholia wróciła.

Jak ptaki spadają z nieba! Powietrze
huczy od gęstego gradu, trawa drży.
Zagrożenie płynące ze wszechświata
martwi mnie szczególnie, bo o ileż większe
mogą być rozmiary katastrofy!

Love scammer nie przeczytał wiadomości.

Hej! Odezwij się, dobrze?
Cieszę się, że mogę ci o tym wszystkim napisać.

Love scammer nie przeczytał wiadomości.

Hej, dzień dobry, jak się masz?

Love scammer już więcej nie odpowiedział.

Dalej! Kolejny facet.

Lubię filmy miłosne, które nie mają happy
endu, na przykład *Ocean strachu*, widziałeś to
kiedyś? On i ona unoszą się na wodzie, wcześniej
para małżeńska wykupiła rejs po pełnym morzu
z nurkowaniem, grupa ludzi na pokładzie,
ale załoga pomyliła się przy liczeniu, łódź płynie
z powrotem, zapomina ich zabrać.

Unoszą się na wodach Pacyfiku, mężczyznę atakuje
rekin. Kobieta musi być silna, pociesza go,
ale on umiera w jej objęciach. Ona jeszcze raz
zaczerpuje powietrza, nurkuje głową w dół i nigdy
więcej nie wypływa.

Zawsze ten film uważałam za okrutnie konsekwentną
love story.

Jak oboje mają siebie nawzajem, jak kurczowo się siebie trzymają,
wzajemnie siebie podnoszą. On ją podtrzymuje, żeby
mogła pospać, i właśnie wtedy nadpływa rekin.

Podoba mi się ta konsekwencja i to, że film
nie łagodzi twardej rzeczywistości życia.

Tylko dzięki temu film miłosny jest w ogóle
możliwy.

Gdy to pisała, scammer przestał być ważny, mimo że najpierw próbował włączyć się do
rozmowy.

Tak, moja droga,

prawdziwa miłość to coś cudownego!

czerwone serduszko

Uwielbiam, jak dopiero w chwili śmierci prawdziwa miłość
odśłania prawdę o sobie samej.

Kochanie,

nie mów, proszę, takich rzeczy!

Ale ja właśnie chcę mówić takie rzeczy!

Ostatecznie to przecież śmierć nas złączy.

À propos, fajnie, że mogę się tym z tobą podzielić.

Bitch.

Tak za każdym razem kończyły się czaty.

W pewnym momencie scammerzy przestawali jej odpisywać, a ten jeden tutaj zareagował agresywnie. Juno nawet nie pogniewała się na niego. Przecież ona również pisała w lekko agresywnym tonie, gdy była szczerą.

Czasami miała wrażenie, że taka jest jej najuczciwsza postawa życiowa.

Możliwe, że w czatach okazywała się prawdziwą Juno.

JEDEN

Juno. Imiona kończące się na literę o dźwięczą jak grzmot przetaczający się po stokach wysokich gór. Albo tak, jak by brzmiał głęboki sen. Jak westchnienie smutku, które wydaje z siebie ktoś pogrążony w takim śnie. Juno – brzmi również jak coś, co zaczyna się wciąż na nowo. Dwie sylaby wypowiedane bez końca jedna po drugiej, jakby słyszalny GIF.

Na kilka dni wyjechała w góry, do miejscowości, gdzie dorastała. Zatrzymała się u matki w małym mieszkanku sprzed lat, tuż pod samym dachem i spała w swoim dawnym pokoju dziecięcym, który teraz stanowił rodzaj składziku na wszystko i nic. Pod skosem drewnianych ścian czuła się jak w namiocie.

Zaraz pierwszego wieczoru Juno swoim domowym zwyczajem położyła się na wznak na podłodze i wpatrywała się w ciemne grzbiety gór za oknem. Jedenasta, dwunasta, zobaczyła, że pod szczytem Neunera zgasły światła w oknach schroniska, jednego z niewielu otwartych o tej porze roku. Światła przypominały sygnały wysyłane z latarni morskiej. Coś, co istniało od zawsze i wskazywało kierunek. Zza ściany dochodził odgłos telewizora, matka nastawiła odbiornik głośniej, na starość przygłuchła trochę. Poza tym nie działo się zbyt wiele.

Każdego dnia ponad górami dzwoniła do Jowisza.

– Dobrze się czujesz? Radzisz sobie?

– Doskonale – płynęła przez eter odpowiedź Jowisza – wszystko idzie jak z płatka.

W domu Jowisz dawał sobie radę bez niej. Potrafił otworzyć lodówkę, wyjąć masło, ser, posmarować kromkę chleba, sięgnąć po kilka gronowych, sprzedawanych na gałązkach pomidorów, których nie trzeba kroić, a Jowisz nie mógł już dobrze utrzymać noża w ręku.

Ale kiedy Juno siedziała u jego boku, miało to inną jakość. Jowisz chwycił coś, za co w razie potrzeby również ona mogła chwycić – nóż, talerz, dzbanek kawy. Juno odgrywała dla Jowisza rolę jakby podwójnego dna, ale teraz przez pięć dni oboje byli pozbawieni siatki bezpieczeństwa. Juno mogła upaść podczas górskiej wędrowki, runąć w przepaść i nigdy już nie wrócić. Również Jowisz mógłby upaść, na przykład na śliskiej posadzce w kuchni, i już się nie podnieść, może nie miałby pod ręką komórki.

Juno czuwała tak długo, jak tylko mogła. Myślała, że w ten sposób na pewno poczuje, jeśli stanie się coś złego. A przecież przyjechała tu po to, żeby znów nauczyć się spać. Możliwe, że z całej duszy tego nie chciała.

Zaraz pierwszego wieczoru kolejna prośba o kontakt na Instagramie. Przysłał ją niejaki Owen_Wilson223.

Juno zastanawiała się przez chwilę, czy go nie zablokować na profilu – chciała przecież położyć się spać. Albo trochę popatrzeć przez okno. Matka już dawno poszła do łóżka, mogła więc w pokoju dziennym obejrzeć sobie jakiś film w telewizji, otworzyć paczkę chipsów. Jednak gdzieś indziej pod tym samym nocnym sklepieniem nieba, które tutaj rozpinało się nad zębatymi szczytami gór, siedział jakiś love scammer, fejk Owen Wilson, i czekał na jej odpowiedź. Pokusa była zbyt wielka. Juno weszła na jego profil. Jak zwykle było tam niewiele zdjęć wrzuconych parę dni wcześniej.

Biały mężczyzna z kilkudniowym zarostem, około pięćdziesiątki, na pierwszym zdjęciu w smokingu podczas jakiegoś przyjęcia na stojąco, za jego plecami widać na ścianie logo jakiejś firmy. Owen_Wilson223 trzyma w ręku kanapkę z łososiem, uśmiecha się do obiektywu.

W oknie czatu powitanie:

Hej!

Roześmiana buzia

Juno kliknęła na *Zaakceptuj prośbę o kontakt*.

Hej!

Roześmiana buzia

Niecałe dwie minuty później Owen Wilson pojawił się online.

Jak się masz?

Dobrze, a ty?

Doskonale!

Roześmiana buzia z oczami w kształcie serc

Gdzie mieszkasz?

Mieszkam w Rumunii, kraju

Drakuli. Znasz go?

A ty skąd jesteś?

Nazywam się Owen, pochodzę z Ukrainy,
ale mieszkam w Austin, w Teksasie!

Łał, świetnie!

Jesteś teraz kowbojem?

Musiałeś uciekać przed wojną?

Masz dzieci?

Nie, nie mam dzieci, ale mam trzy psy.

Łał!

Buzia z otwartymi ustami

Tak naprawdę wcale nie mam się dobrze.

Jestem właśnie w górach. Codziennie rano

słońce wypada zza mgły, a wtedy

górskie szczyty lśnią blaskiem, ale

trochę za dużo tu tego piękna.

W jakiś sposób widać podatność Ziemi na zranienie.

okay, LOL!

Roześmiana buzia

Masz męża?

Nie ma znaczenia, czy jestem mężatką.

Żeby było jasne: chcę tu tylko
dzielić się z tobą moimi myślami. Na temat
bezbronności. Wszyscy astronauty mówili
w wywiadach, że bezbronność Ziemi z perspektywy
kosmosu jest wyraźnie widoczna.
Że jest ona taka mała i krucha. Wszyscy byli
zszokowani, co za straszne rzeczy dzieją się na
tej kruchej planecie.

Zabawna jesteś, LOL!

Buzia ze łzami radości

Rozkołysane trawy kładą się od podmuchów wiatru,
konie w stajni wywracają ślepiami,
lecz zachowują spokój.

Próbowałam napisać wiersz.

O filmie zatytułowanym *Melancholia*, to nazwa
planety. Zbliża się ona z głębin wszechświata,
wypada z toru i wiruje w przestrzeni, aż
w końcu uderza w Ziemię.

Widziałeś ten film?

Długa przerwa, brak odpowiedzi.

A tak w ogóle, to ty wcale nie jesteś Owenem
Wilsonem z Texasu. Jesteś love scammerem
i siedzisz w kafejce internetowej.

A ja nie mieszkam w Rumunii. Jak się
mam? Jeśli chcesz koniecznie wiedzieć:

podle, bo za nic nie mogę zasnąć.

Mija pięć minut ciszy.

Juno spodziewała się, że ją od razu zablokuje.

Myślisz, że mam luksusowy problem,
prawda?

Po kolejnych pięciu minutach wyskoczył dymek.

Twój wiersz o koniu
jest *nice*.

Krótką przerwę.

Jak zauważyłaś, że
to scam?

A kto by to brał serio!
Owen Wilson z Ukrainy, i twój
bzdurny profil. I jeszcze cały
ten landrynkowaty kicz.

Jesteś zła na mnie?

Nie, przecież nie dałam ci się nabrać.

Okay.

Jesteś na mnie zły?

Nie. Bierzesz narkotyki?

Nie, dlaczego miałabym to robić?

Ja palę trawę.

Od trawy dostaję napadów śmiechu.

To dobrze!

Buzia ze łzami radości

Uważam, że to wcale nie jest dobrze.

Śmiech jest dobry.

Czasami tak, czasami nie.

Nie powinnaś tyle rozmyślać.

Nie mogę przestać.

Może jednak wolałabyś się trochę przespać?

Nigdy nikomu, może z wyjątkiem Jowisza, nie zdradziłaby, że nie może spać.

Jeszcze pięć dni i wróci do Lipska.

Do małego punkcika w dużym mieście, do małego pokoiku z planetami i do pokoju obok, gdzie stoją łóżko rehabilitacyjne i wózek inwalidzki.

Pokój z bijącym sercem; ciepłym i wytrwałym sercem Jowisza.

Juno odłożyła komórkę i wdrapała się na wersalkę, która dawniej stała w pokoju dziennym. Rzeczywiście była trochę zmęczona, nie odczuwała lekko euforycznego podniecenia, nie pojawiły się też myśli ani pomysły, które zwykle nadlatywały o tej porze niczym chmara ptaków

lub eskadra statków kosmicznych nie z tego świata. Może nadejdzie sen. Owen_Wilson223 obiecał, że będzie rzekomo czuwać nad tym snem w górach, ale najpierw musi on się ziszczyć.

A przecież to ona, Juno Isabella Flock, chciała z daleka, pokonując przestrzeń pod gwiazdami, czuwać nad snem Jowisza.

Dzień dobry. Udało ci się
wczoraj zasnąć?

Tak, dziękuję, zasnęłam.

To wszystko, co na razie napisała.

Zamierzała dużo chodzić po górach, a nuż pomoże to również na bezsenność? Przez pierwsze dni panowała mglista pogoda, raczej niesprzyjająca wędrownikom. Szczytów nie było widać, tylko czarne lasy iglaste ciągnęły się poniżej stokami gór. Idź lepiej na kryty basen, radziła jej matka, ale Juno nie miała ochoty na pływanie. Pewnego razu wybrała się na spacer w dolinę rzeki Vils. Szła wąską, wyboistą ścieżką, po lewej i po prawej stronie łagodnie wznosiły się zbocza pierwszych gór. W dzieciństwie często wypuszczała się tutaj sama, żeby się pobawić – po kryjomu, bo rzeka była z dala od domu, poza tym niebezpieczna i jej rodzice nigdy nie pozwoliliby jej tu przyjść.

Szlak wiódł wzdłuż biegu górskiej rzeki Vils, którą kawałek dalej, w centrum miejscowości, uregulowano i ujęto w karby kamiennymi wałami, stąd zaczęła ona płynąć spokojnym nurtem. Jednak tutaj wody potoku pędziły z hukiem i spadały gwałtownie spienionymi kaskadami. W spokojniejszych miejscach Vils miała głęboko turkusową barwę i szerokie żwirowe nadbrzeża. Latem Juno jako mała dziewczynka wchodziła tam potajemnie do wody, żeby sobie trochę popływać – sama i niewidziana przez nikogo, wbrew wszelkim zakazom.

Nigdy, nawet później, nikomu o tym nie mówiła, ani rodzicom, ani też Jowiszowi. Kiedyś byli tutaj razem, na samym początku, kiedy dopiero co zostali parą i właśnie spędzali weekend u jej rodziców. Już wtedy Jowisz chodził z trudem, często musiał robić przerwy, droga zajęła im dużo czasu. Juno pomyślała wówczas, że jej chłopak po prostu nie jest specjalnie wysportowany. Nic, co dawałoby jej powód do niepokoju.

Teraz rzeka płynęła raczej spokojnie, o tej porze roku to normalne.

Co za osobliwa tajemnica, że jako dziecko pływała tu sama! Mieć tajemnicę – to jak zgromadzić mały skarb, zakopać go gdzieś głęboko w ziemi, pod drzewem, w miejscu, które znała tylko ona.

Matka nie widywała jej zbyt często, bo dużo czasu spędzała poza domem. Niekiedy po południu piły razem herbatę, aromatyczne mieszanki o smaku drewna, pieprzu lub igieł świerkowych. Musisz zawieźć tę mieszankę Jowiszowi, zawyrokowała kiedyś matka, to go nie uzdrowi, ale na pewno rozweseli. Obiecała odsypać Juno paczuszkę ziół. Odkąd pamięta, matka każdego lata

zbierała w górach rozmaite rośliny i suszyła je na balkonie. Kiedy jako dziecko rozbiła sobie kolano albo zwichnęła rękę, bolące miejsca matka smarowała własnej roboty tynkturą z arniki. To rzeczywiście zawsze pomagało.

– Czy ta herbata również mnie rozweseli? – zapytała Juno, a matka na to, że jej nie pomoże już żadna herbata na świecie. Miał to być raczej czuły żarcik, co Juno poznała po intonacji jej głosu. Ale naraz obydwie zamilkły na chwilę.

– Chyba tak jest – odrzekła Juno.

Trzeciego dnia niebo się roz pogodziło. Juno z balkonu sfotografowała ośnieżone szczyty gór, śnieżnobiałe wierzchołki na tle pastelowego błękitu nieba, okolica zdawała się teraz o wiele przestronniejsza. Również noce stały się nagle ogromne i wysokie, a Droga Mleczna rozsiewała gwiazdy nad górami.

Co wieczór dostawała wiadomość.

Jak jest w górach?

Jak wysokie są te góry?

Hejka, co porabiasz?

Jest pięknie, samotnie, wietrznie,
właśnie teraz wszystko jest bardziej strome.

Jak na Marsie, myślę sobie
czasem.

Jutro pójde na wędrówkę,
niedaleko jest torfowisko, gdzie żyje bóbr.

Lubię bobry, podoba mi się, jak skrzętnie harują,
by osiągnąć cel, nie pytając po co.

LOL podoba mi się to, co piszesz.

Jesteś dowcipna.

Buzia ze łzami radości

Roześmiana buzia

Nie wierzyła, że Owen Wilson pisze do niej teraz jako on sam, bez ukrytego zamiaru, bez drugiego dna.

Gdzie spojrzeć, roiło się od diablików.

W filmie dokumentalnym o love scammerach widziała, że zdemaskowani nadal próbowali dorwać swoje ofiary – innymi sposobami, innymi kłamstwami. Zastanawiała się, czy teraz nie zablokować jednak jego profilu. Wystarczyłoby kliknąć i do widzenia. Ale wysłała już o wiele za dużo odpowiedzi, wypowiedziane przez nią słowa zbyt głęboko tkwiły w tej atmosferze. Czy da się to jeszcze zatrzymać?

Naturalnie po części w dalszym ciągu kłamała.

Tym razem z ostrożności, bo kto wie, z kim tak naprawdę ma się do czynienia.

W rzeczywistości mieszkam w Chemnitz,

jestem właśnie na urlopie.

Urocze miasteczko

z mnóstwem tryskających fontann i

jednym zamkiem.

Nie, nie mam dzieci,

nie umiem nawet gotować.

(co jednak było prawdą)

Ani słowa o Jowiszu, napisała, że mieszka sama. Że żyje od romansu do romansu, zmienia kochanków jak rękawiczki. Ujęła sobie trzy lata i podała się za aktorkę. Kim zresztą chciała zostać.

Tylko gdy stoję na scenie,

jestem naprawdę. Wtedy istnieję.

(to również było prawdą)

Wciąż jeszcze dość często imprezuję,

cóż innego można robić.

Podoba mi się takie życie.

(to kwestia dyskusyjna)

Widział jej profil na Instagramie. Możliwe, że znał też jej prawdziwe nazwisko. Mógłby ją w każdej chwili wygooglować. Wcale przecież nie mieszkała w Chemnitz. Niejedno mógłby znaleźć o niej w Internecie. Zdjęcia z minionych performance'ów w lipskich teatrach, w programach teatralnych. A nawet trzy wywiady, dwa dla radia Mitteldeutscher Rundfunk i jeden do programu kulturalnego lokalnej radiostacji.

Wszędzie unosiły się drobiny Juno Isabelli Flock.

Następne noce wisieli całymi godzinami na telefonie, wklepywali teksty do dymków, mimo że na początku Juno wzbraniała się przed tym. Tyle tych czatów! Przecież nigdy nie lubiła czatować, od ciągłego pochylania się nad ekranikiem bolał ją kark.

Ciemne drewno balkonu wrzucało przez okna jeszcze więcej ciemności do pokoju. Zapaliła małą pomarańczową lampkę, telefon trzymała blisko twarzy.

Pisał, że mieszka w Nigerii. W mieście średniej wielkości na południowym zachodzie kraju.

Juno nie musiała szukać na Google Maps, i tak wiedziała – to bardzo daleko stąd.

Dowiedziała się też, jak ma naprawdę na imię: Benu.

Później sprawdziła, że Benu w mitologii egipskiej to bóg zmarłych, rodzaj pierwowzoru greckiego Feniksa. Noc spędzał w krainie Duat, w królestwie zmarłych, a w blasku jutrzeńki wznosił się odrodzony do nowego życia pod postacią czapli.

Juno podobało się to imię. Kończyło się również, jak „Juno”, czymś ciemnym, i tak jak „Juno” miało tylko dwie sylaby.

Powtarzane bez przerwy zgłoski zaczynały w pewnym momencie zlewać się w nieustający szmer.

Kiedyś, wystarczająco daleko, wystarczająco wysoko, aby móc zdobyć się na taką bezpośredniość, spytała Benu o scamowanie. Dlaczego to robi.

Sądziła, że pytanie brzmiało rzeczowo i wyrażało poważne zainteresowanie.

Nie wzywaj, proszę, policji.

To z kolei brzmiało jak usilna prośba.

Chciałby przestać, ale nie ma innego wyboru.

Policja tu jest brutalna,
więzienie to hardcore.

Musisz sam wiedzieć, co robisz.

Nie bój się, nie wsypię cię.

Nie wiedziałabym nawet jak.

Roześmiana buzia

„Halo, dzień dobry, drogi komisariacie policji w (*nigeryjskim mieście położonym na południowy wschód od Lagosu*), tu Juno Isabella Flock, macie tam u was love scammera, ma na imię Benu. Czy moglibyście go, proszę, zaarrestować. Dziękuję.”

Pisz sobie dalej do takich czy innych kobiet na tyle głupich, by się nabrać.

Bylebym ja miała partnera do rozmowy.

Tego nie napisała, nie chciała o tym nawet myśleć, ale jednak pomyślała. Wszechświat już bowiem zapłonął, a małe pieski, które nadal pojawiały się w jej snach, kręciły się wokół jak szalone.

Podobnymi wrażeniami można było się podzielić tylko z kimś, kto mieszkał wystarczająco daleko.

Czy mnie słuchasz, scammerze Benu?

Nigeria. Juno musiała się zastanowić, gdzie dokładnie w Afryce leży ten kraj, i zawstydzona się, że nie wie tego na pewno.

Gdzieś bardziej na lewo, nie na samym dole. Włączyła komputer, sprawdziła na Google Maps, mniej więcej się zgadzało. A jednak.

Następnie odszukała miasto, w którym mieszkał Benu. Nigdy przedtem o nim nie słyszała. Miejscowość leżała w niewielkiej odległości od wybrzeża w głębi kraju, jakieś dwieście kilometrów dalej na zachód płynął Niger.

Prawie nic nie wiedziała o Nigerii. Kiedyś przeczytała we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* reportaż, który zrobił na niej duże wrażenie, a chodziło o artystów ulicznych w Lagosie. Miała w pamięci fotografię: kilku młodych mężczyzn ubranych w miks strojów ludowych, szmat i punkowych kostiumów, a z przodu dwie hieny na wielkich żelaznych łańcuchach. Mężczyźni trzymali hieny jak zwierzęta cyrkowe, tak pisano w gazecie, wlekli je za sobą od jednej dzielnicy do drugiej, zmuszali do wykonywania sztuczek. Zwierzęta miały założone kagańce ze sznurkowej plecionki, to Juno pamiętała jeszcze, i że pomyślała wtedy, jak bardzo by się bała tych drapieżników. A potem przyszła jej do głowy organizacja Boko Haram, dziennik informacyjny Tagesthemen przez jakiś czas pełen był makabrycznych wiadomości.

Jeszcze raz – kiedy to było? Przypomniała sobie o wprowadzeniu nastoletnich uczennic, bo należały do dziewcząt, które chodziły do szkoły.

Juno sprawdziła w komputerze, to było w 2014 roku.

W środku nocy 275 uczennic z rządowej szkoły *Chibok Girls State Secondary School* zostało porwanych z terenów szkolnych przez rzekome siły bezpieczeństwa i uprowadzonych w ciężarówkach do lasów ciągnących się wzdłuż granicy z Kamerunem. Do dziś dziewięćdziesiąt sześć dziewcząt, a obecnie kobiet, uznaje się za zaginione. Jedenaście udało się uwolnić w 2022 roku, wszystkie urodziły w niewoli po kilkoro dzieci, część z tych kobiet nie zastała już swoich rodziców przy życiu.

Od dawna w Europie brak o nich wieści, pomyślała Juno.

A przecież nie było jeszcze po wszystkim.

Któregoś dnia wieczorem czatowała z Benu o Nigerii.

Opowiedz mi coś o twoim kraju.

Zapytała o to, o co inni love scammerzy pytali ją zawsze, a na co ona odpowiadała, że u nich jada się na śniadanie płatki róż.

Miasto jest trochę opustoszałe.

Północ kraju jest niebezpieczna. Tam nikt
nie chce mieszkać.

Większość ludzi i tak wyjeżdża do Lagosu.

Nie mam pracy, całymi dniami siedzę
bezczyinnie,

co najwyżej wypiorę sobie bieliznę.

(w ręku, Juno dopytała o to)

Mieszkam u matki,

(napisał, że ma 32 lata)

pomagam jej w domu,

no dobra, czasami.

Buzia puszczająca oczko

Najczęściej się nudzę.

Trochę gram w gry komputerowe,

palę trawę.

Tymczasem nie pisali już do siebie za pośrednictwem fałszywego profilu scammera Benu, tylko na WhatsAppie. Adieu, Owen Wilson! Juno popatrzyła na jego zdjęcie profilowe, to prawdziwe zdjęcie, a nie na fotkę szpakowatego Mr. Wilsona.

Wyglądał na miłego człowieka, trochę starszego niż 32 lata. Czasem wpadała w popłoch. Któż to wie, kto rzeczywiście siedzi przed ekranem komórki emitującej fale do małej miejscowości w Alpach? Skoro fale mogły dotrzeć aż tutaj, to czy nie może udać się to również Benu?

Co jeszcze pisał?

Że lubi jej słuchać. Że rozśmieszają go jej zdania, uważa, że są dowcipne, że mają coś w sobie wyjątkowego.

O! Jej serce aż podskoczyło. Poczowała się mile polectana jego słowami. Ale czy to nie typowy trik love scammerów? Na pewno napisał to tylko dlatego, żeby otrzymać coś w zamian.

Chciał się do niej na tyle zbliżyć, żeby musiała uwierzyć w realność jego osoby. Tak jak Melancholia zbliżyła się do Ziemi, że widać było kraterzy podobne do księżycowych. Odpisała, że cieszy ją to. A potem, że przez kilka dni będzie nieosiągalna, bo wybiera się na dłuższą wycieczkę w góry, do schroniska górskiego, tam nie ma Internetu, a ona potrzebuje spokoju.

Prawda była taka, że nikt w listopadzie nie spędziłby nawet paru dni w schronisku w górach. W listopadzie większość z nich była zresztą zamknięta. Po prostu Juno chciała dać sobie spokój z nim na jakiś czas. Wszystko potoczyło się zbyt szybko, gra przyjęła obrót inny niż zwykle. Liczyła na to, że Benu wreszcie ją zablokuje albo przestanie do niej pisać. Tak jak inni scammerzy, gdy tylko spostrzegli, że nic nie da się od niej wyłudzić i tylko zabiera im czas.

Ale tym razem to był już sam środek gry.